Ner 14.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 1. Czerwca 1822. Roku.

Uwagi nad płcią piękną

przez

CYPRYANA GODEBSKIEGO.

Przymiot różni płci nasze;— dziełem twórczéy ręki,
Jedna z nich wzięła siłę, drugiéy dano wdzięki;
Pysznił się z mocy człowiek — lecz iedném weyrzeniem
Pokonany, uklęknął przed słabszém stworzeniem.—

Mówić że Niebo utworzyło kobiétę dla szczęścia człowieka, iest uwłaczać zacności kobiét. Cel zobopólnéy szczęśliwości, połącza płeć iedną z drugą. Pewną iest rzeczą, że przyrodzenie nie iedną miarą udzieliło oboygu swych darów; ale ta sama ich nierówność i ta odmienność przymiotów w dwóch istotach przeznaczonych dla siebie, łączą ie ściśléyszém ogniwem wzaiemnéy potrzeby. Wyższość władz w iednéy, nadgradzaią powaby w drugiéy; władza zaiste ieszcze dzielniéysza.... ale byt iéy krótko trwaiący, połączony z ciężarami przyrodzenia, których część większa spadła na płeć piękną, zostawił użytki przy mocniéyszéy, i maiącéy więcéy wolnego czasu do korzystania ze słabości drugiéy. Oto iest zrzódło przemocy naszéy, i uciśnienia płci pięknéy. Nie będę się zagłębiał w odznaczenie epoki nadużycia sił na-

szych. W ten czas, kiedy człowiek zamieniał życie błędne na towarzyskie, kiedy przechodził, że tak powiem, ze stanu ustawicznéy woyny (*), na łono rządniéyszego społeczeństwa, w ten czas zdaie się, iż płeć piękna stała się pierwsza ofiarą *praw mocniéyszego*.

Każda niewola iest przykrą, a tém nieznośniéyszą, gdy od tych pochodzi, którym dało się życie.— W takim przypadku są kobiéty.— Czyniż to ie mniéy troskliwszemi matkami?— Uśmiéch przyiemny dziecięcia na ich łonie, słodzi im wszystkie trudy i bole. Ktoż więcéy niż one niewdzięczników liczy? Sąż one dla tego, lub będąż kiedy, mniéy czułemi Kochankami?— Chęć podobania się ciemiężycielom swoim, stała się ich pierwszą namiętnością, czyniąc ie, że tak powiem, w oczach naszych drugimi *Proteuszami*: *Lukrecye* za czasów wstrzemięźliwych *Rzymian*,— *Stoiczki* za wieków *Katonów* i *Brutusów*,— rozwiozłe za dni rozpustnych *Neronów*,— męczennice za wieków męczeńskich,— Bohatérki za czasów bohatérskich,— w stolicach zbytku, one są mistrzyniami *tonu* wielkiego świata,— w skromném ustroniu *Helweta*, malutki domek iest całym światem w oczach iego małżonki; słowem, wszędzie i zawsze są takiemi, iakiemi chcą ie miéć nasze skłonności.

Znane iest *stoiczne* męztwo *Porcyi* córki *Katona*, a żony *Brutusa* i *Arryi* żony *Cecynjusza Peta*. Piérwsza wiedząc o spisku, który mąż przed nią ukrywał, zadała sobie ranę; gdy ten pytał o przyczynę tak dzikiego postępku.— „Chciałam Ci, rzecze, dać poznać, z iaką stałością zadałabym śmierć sobie, gdyby Ci się Twóy zamysł nie udał, i gdyby Cię życia pozbawił.”— Dowiodła tego po śmierci *Brutu-*

(*) Oddaliwszy na stronę romansowe marzenia o początkach społeczeństwa, *Hobbes* miał prawo mówić, że: *stan natury, iest stanem woyny*. Cóżby bowiem za powód miał człowiek zamieniać wolność na więzy, swobody na ciężary, wcielać wolę osobistą do woli powszechnéy, z ciała stawać się członkiem, gdyby go nie nagliła potrzeba spokoyności i bezpieczeństwa.

sa. Druga, nie mogąc ratować męża skazanego na śmierć pod Cesarzem *Klaudjuszem*, chciała mu dać przynaymniéy przykład śmierci odważnéy. Topi w swém sercu sztylet, dobywszy go, podaie mężowi mówiąc: *Poete non dolet*! Poeto, nie boli!

Ci, którzyby chcieli sądzić o charakterze niewiast podług satyr *Juwenala*, podobniby byli tym, coby chcieli sądzić o wolności i cnocie dawnych *Rzymian*, pod panowaniem *Nerona*. *Juwenal* wystawił obraz kobiét zepsutego Narodu, który iuż nawet nie był godnym tego imienia.

Wymawiano *Grecyi* nadanie kobiétom większéy, niż gdzieindziéy wolności.... Ale czy wymawiano kiedy *Spartankom* nadużycie onéy?— W dzień zamężcia, przybiérano nową oblubienicę w szatę mezką, na znak równéy władzy, którą dzielić miała z swym mężem.... Sławna iest odpowiedź *Leonidasa* żony, dana iednéy cudzoziemce zdziwionéy takową równością: „Alboż nie wiész, rzecze, że my na świat wydaiemy ludzi?"— Możeż w czyiém sercu wznieść się wyżéy miłość Oyczyzny, iak w sercu téy matki, która widząc iednego z niewolników swoich, wracaiącego z nieiakiém pomięszaniem z boiu, w pierwszém uniesieniu zawołała:— „Gdzie móy syn?"— „Syn Twóy niestety!— odpowie drżący niewolnik,— poległ na placu."— „Nędzny! nie o to pytam, przerwie *Spartanka*, ale czy dopełnił swoiéy powinności!"— A zapewniona o tém iego odpowiedzią, bieży przed Ołtarze dziękować Bogom, że iéy wydać dla Oyczyzny takiego dozwoliły Syna.

Płeć mocniéysza chcąc względem słabszéy wymówić nadużycie praw swoich, zarzuca iéy niedostatek władz wyższych. Powszechny zarzut mocniéyszego słabszemu — ale w czémże nakoniec, ta mniemana wyższość?— Jeżeli chlubić się chcemy z sił fizycznych, to każdy zapaśnik miał iéy więcéy od *Newtona*... Jeżeli z władz moralnych,— cóż ie w nas rozprzestrzenia?— Oświecenie.— Gdyby kto chciał równać *Deshoulieres*, *Dacier*, *Riccoboni*, *Drużbackę*, z dzikim mieszkańcem iakiego kraiu, nie byłożby to porównać ze zwierzęciem człowieka? Tak iest! oświe-

cenie nas kształci; ono nas wynosi nad gmin pospolity, i iest iedyną przyczyną różnicy, ieźli ią spostrzegamy, między iedną i drugą połową rodu człowieka.

Ten sposób uzacnienia, został w naszym ręku, i my go przywłaszczyliśmy sobie. My iesteśmy w społeczeństwie Twórcami naszego losu. Kobiéty są iego uczestnikami, i to w części, iakiéy im dozwolą. Jeżeli która wzniesie się nad zakréśloną sferę, wnet ią obarczą pociski przesądów, potwarze próżniaków, szyderstwa lekkomyślnych, żarty *Boalów* i *Molierów*. Słowem, ona ma więcéy do zwalczenia trudności, niż ich, miał kiedy *Gallileusz*. Tamten walczył z przesądami płci iednéy, ta, ma do pokonania zazdrość i przesądy oboiéy. Ileż nakoniec kształcenie naszego serca, bierze im czasu, mogącego bydź użytym na kształcenie umysłu! Mówię tu o miłości i staraniu matki, która zaymuie naypiękniéyszą cząstkę iéy wieku. W pośród tak licznych zawad i przeszkód, nie widzimyż iednak wznoszącego się téy płci dowcipu, w pismach nieśmiertelnéy *Sapho*, któréy, podziwieniem zaięta *Grecya*, biła Medale, a wieki późniéysze, w podobnym rodzaiu, nie maią nic równego.

Któż kiedy tkliwiéy i mocniéy oddał uczucie kochanki, która zatopiona cała w przedmiocie swoiéy miłości, zdaie się że dla niego tylko oddycha— i że w ten czas tylko żyie, kiedy się przy nim znayduie?— Wielu sławnych pisarzów, przelało na swóy ięzyk szczytną odę *Saphony*, maluiącą wzruszenie obłąkanego miłością serca. Z pewnością iednak twierdzić można, iż naydoskonalszy przekład gaśnie, kiedy go kto z oryginałem porówna. *Mikołay Wolski* między innymi, tak tę odę przełożył:

Szczęśliwy, czyie przyymuiesz westchnienia,
I kto pozyskał twych oczów weyrzenia!
Twóy głos władnący, twóy uśmiéch wymowny,
Bogom iest równy.

Skryty zaiąwszy płomień krwi kanały,
Serce mi biie, gdy na cię wzrok zwracam,
W zaięciach, które mą duszę zmięszały,
Mowę utracam.

Nie słyszę.... oczy powleka zasłona,
Marzę... w słodkiéy się tęsknocie zawiéram,
Tchnienia, poznania, władzy pozbawiona,
Drżę i umiéram!

Pindar ów sławny Xiążę poetów lirycznych, nie maiący dotąd godnego siebie tłómacza, nie byłże uczniem sławnéy przez swoie rymy Mirtys? Nie zostałże pokonany w zawodzie poetycznym przez *Korynnę*, która pięć razy na Igrzyskach, walcząc z nim o wieniec, odniosła zwycięztwo?

(*dokończenie nastąpi*)

Dumanie nad grobem przyiaciela.

z Lorda Byrona.

O móy przyiacielu, którego zawsze kochać będę! Jleż iuż próżnych łez na Twóy szacowny nie wylałem grobowiec! Ileż westchnień nie wydobyło się z piersi moich w chwili, kiedy Twóy duch ulatał i kiedyś walczył z uporczywą śmiercią!— Gdyby płacz zdolnym był zmiękczyć Tyrana,— westchnienia odwrócić iego okrutną kosę,— młodość i cnota wstrzymać skutki iego wściekłości, albo piękność odciągnąć czarny szkielet od swoiéy ofiary,— żyłbyś dla otarcia łez moich, byłbyś dotąd, zarazem chwałą i rozkoszą przyiaciela.

Jeżeli duch Twóy unosi się nad mieyscem, w którém popioły Twoie spoczywaią, czytać będziesz na sercu moiém wyryte wyrazy żalu zbyt ciężkiego, ażeby mogły bydź powierzone dłutowi Snycerza.— Ziemia w któréy snem wiecznym uśpiony leżysz, nie iest ozdobioną nieczułym marmurem, posągi żyiące skrapiaią ią łzami,— a na Twoim grobowcu zamiast próżnego obrazu smutku, widać sam smutek opłakuiący zawczesną Twą stratę.

Ah! iakażkolwiek iest boleść którey Twóy oyciec po stracie dziecięcia doznaie, zmartwienie oyca nie może się równać z moiém. — Nie masz zapewne nikogo, coby mógł iak Ty, osłodzić mu ostatnią godzinę; iednakże inny szczep rodziny, uśmierzy iego żale, ale któż Cię przy mnie zastąpi? — Jakaż nowa przyiazń obraz Twóy zatrzéć zdoła. Ah nie masz iéy! łzy oyca płynąć przestaną, czas zmniéyszy nieszczęście niedorosłego brata; wszyscy znaydą pocieszenie, sama tylko przyiaźń... ięczyć na ustroniu będzie!

WIECZNY PAN MŁODY.

Przechodząc w zeszłym tygodniu koło kościoła Sgo *Krzyża*, spostrzegłem papiér leżący na ziemi — podniosłem go i znalazłem wielki list bez wyraźnego podpisu i koperty — nie wahałem się go przeczytać — że zaś dosyć iest oryginalny i nazwiska w nim zawarte, oznaczone są tylko pierwszemi zgłoskami, umyśliłem podać go do *Warszawianina*, ieżeli Redakcya godnym go umieszczenia osądzi.

Kochany Kuzynku!

„.... Wystaw sobie moie nieszczęście!... ieszcze nie mam żony, i teraz zdaie mi się, że iuż iéy mieć nie będę! — Nasza czuła wdowa P. poszła za Pułkownika T. — a za całą przyczynę moiéy odprawy dała.... iż iestem za otyły! Do iakiego to stopnia zepsucia doszły teraz Kobiéty! — Oddaliłem się od niéy na miesiąc — wracam — pytam o Panią P. — „Chyba Pułkownikową T.” — odpowiedziano mi — stanąłem iak wryty i przysięgam Bogu, że gdybym był o 20. lat młodszy, byłbym sobie w łeb strzelił... Spotykam Panią S. iéy przyiaciołkę — pytam się o przyczynę zmiany — a ona z uśmiéchem, iak gdyby o *rydykuł* chodziło — „WPan co raz bardziéy tyiesz, odpowiedziała mi, a wdowa lubi chłopców wysmukłych, coby z nią walcować mogli.” Małom nie pękł ze złości..... Nie moia to tusza zrobiła, nie, ale że dla takiéy Damy,

lepszy Pułkownik, niż Maior — Prawdziwie, musiałem pod znakiem *Barana* przyyść na świat — 18. lat miałem, kiedym iuż stał w progu *Himena* — dziś (ale niech to będzie między nami) podobno 45ty rok kończę — i ieszcze w progu tylko stoię.

Nie dawno ieszcze, kiedy karmiłem się nadzieią posiadania Pani P. zakładaiąc sobie szczęśliwą przyszłość, przebiegłem główne wypadki życia moiego, i z przestrachem spostrzegłem, ile to ia razy, iuż — iuż żenić się miałem. Mógłżem się kiedy spodziéwać, że i teraz nawet, tak dalece zawiedzionym będę. Umyśliłem tedy, chociaż z kosztem własnéy miłości, wystawić ci cały bieg życia moiego w krótkości, żebyś całą rozciągłość mego nieszczęsnego poznał przeznaczenia — żywą wyobraźnią obdarzony człowiek, mógłby z niego bardzo interessuiący i pokupny ułożyć romansik.

Byłem ieszcze w *Koziennickich* szkołach i właśnie 18ty rok zacząłem, kiedy poznałem Pannę A — Ona to piérwsza wzbudziła we mnie uczucie, które stać się miało dla mnie zrzódłem wszystkich moich nieszczęść. Nie pamiętam iuż z iakiego była stanu, to tylko wiem, że mi się bardzo spodobała, i chociaż iuż 28 rok życia liczyła, tak dalece potrafiła mnie uiąć swoią czułością i dobrocią, iż nawet wszystkie iéy wady, wdziękiem w oczach moich były. — Przedsiewziąłem tedy romansowo, wyrwać ią z nizkiego położenia (zwłaszcza że mi się szkoły przykrzéć zaczęły:) i wynieść ią na godność Pani Starościcowéy. Ułożyliśmy sobie taiemnie *Kozienni*ce opuścić, a wziąwszy ślub w *Górze*, do *Warszawy* spieszyć — iużeśmy nawet wyiechali wieczorem za miasto żydowskim wózkiem, który ona za moie pieniądze naięła, bo ie wszystkie w swoim ręku miała — gdy na nieszczęście! przełożony szkół, wracaiąc ze swego folwarku, poznał mnie — a żydowi kazawszy stanąć, zapytał groźnym tonem, gdzie się wybiérami? Nie miałem co na to odpowiedzieć. Przełożony kazał do miasta zawrócić. Przywołano mnie z moią *Dulcyneą*, przed szkolny Trybunał. Tu się rzecz cała odkryła... ukarano mnie surowo.... co się zaś

z porwaną stało *Heleną*— nie wiem— pamiętam iednak, że bronić iéy chciałem wszelkiemi siłami, i że mnie gwałtem od niéy oderwać musiano.

Tak się skończyła pierwsza moia miłość— rozdrażnione raz serce, nabrało do niéy skłonności.— Drugi móy romans, nie lepiéy iak piérwszy się skończył. Uczęszczaiąc na Uniwersytet w *Krakowie*, chęć mnie wzięła, uczyć się na skrzypcach. Poznałem się w tym celu ze starym Muzykusem B. Podagra nie dozwalała mu często wychodzić, ułożyłem się więc, brać lekcye w iego mieszkaniu. Długo sądziłem, że móy nauczyciel sam tylko mieszka— gdy pewnego dnia, dostrzegłem przez uchylone drzwi, parę wielkich czarnych oczów, które na mnie z szczególniéyszém spoglądały upodobaniem. Wzruszony tym przyiemnym widokiem, przedsiewziąłem odkryć taiemnicę, w któréy mnie stary muzyk utrzymywał.— Dowiedziałem się od usłużnego sąsiada, iż to była troskliwie ukrywana żona, kulawego mego *Wirtuoza*. Widziałem się iednak z nią— a przez zmianę godzin lekcyi dokazałem, iż wcześniéy przychodząc, nie zastawałem mego nauczyciela, który co rano, ieździł do pewnego Hrabiego. W krótce poznaliśmy się bliżéy.— Zaczęła od uskarżania się na męża— nareszcie skończyła na tém, iż chętnieby się z nim rozwiodła, gdyby potrzebne na process miała piéniądze. Z radością wyliczyłem żądaną summę. Rozpoczął się process. Pan B. pociągnął mnie do sądu, iako burzyciela spokoyności i uwodziciela żony. Zdziwiłem się nie mało, spostrzegłszy moie imie w aktach rozwodowych, ale pochlebiało mi to wewnętrznie, iż w moim wieku, stałem się iuż przyczyną poróżnienia i rozłączenia dwoyga małżonków. Przyznałem się więc do wszystkiego— lubo prawdę mówiąc, o niczém nie wiedziałem, bo Pani B. całą tę sprawę sama prowadziła. Oddalono mnie z Uniwersytetu— mało na to zważałem. Uwiadomiony o wszystkiém móy oyciec, zjechał do *Krakowa*, a pomimo usilnych prożb moich, zabrał mnie z sobą i do woyska Austryackiego oddał. Pani B. iednak ukończyła moimi piéniędzmi

rozwód, i dla uniknienia zapewne żalu z powodu moiego oddalenia, poszła za iakiegoś młodego Urzędnika.

Korpus nasz rozłożył się w *Czechach*. Stałem kwaterą w małém miasteczku pod *Pragą*. W Sąsiedztwie moiém, mieszkała skromna i niewinna panienka. Po wielu przeszkodach, uzyskałem pozwolenie bywania w iéy domu. Matka iéy, wdowa po Poruczniku C. dla słabości zdrowia, rzadko się widzieć dawała. Nayczęściéy zatém, sama mnie *Lotchen* przyymowała, ale to tylko w pewnych godzinach; bo resztę czasu poświęcała, iak mówiła, pielęgnowaniu chorowitéy matki i nabożeństwu. Ta iéy skromność, pobożność, przywiązanie do Matki, droższą mi ią uczyniły. Pokochałem się do szaleństwa. Ofiarowałem iéy moią rękę,— wzbraniano się zrazu — nakoniec przyięto. Uszczęśliwiony, piszę do oyca — a nie czekaiąc na odpowiedź, czyniłem przygotowania do wesela. Dnia iednego, wszedłszy nieco wcześniéy iak zwykle, zastałem moią *Lotchen*, rozmawiaiącą czule z iakimś młodzikiem. Nie zmięszana moią przytomnością, przedstawiła mi owego młokosa, iako swego brata, nie dawno przybyłego z *Wiednia*.

Zakochany bywa łatwowiernym.— Uwierzyłem wszystkiemu i byłbym się bez wątpienia ożenił, gdyby móy Kapitan, znaiący dobrze *Lotchen*, dowiedziawszy się o moim zamiarze, nie przestrzegł mnie, iż ten mniemany brat, iest Grafem W. a skromna *Lotchen* awanturnicą. W pierwszéy chwili, chciałem się rozprawić z Kapitanem— zastrzelić siebie — potém Grafa — a nawet *Lotchen* i iéy godną matkę. Szczęściem skończyło się na niczém. Graf bowiem był synem naszego Generała — i my też nazaiutrz opuściliśmy miasto.

Teraz zbliża się naynieszczęśliwsza Epoka w moiém życiu. Stoiąc przez nieiaki czas w *Galicyi* w *Jarosławskiém*, poznałem *Emilją* D. córkę cnotliwego obywatela, właściciela kilku włości. Obcuiąc z nią, przekonałem się o różnicy, iaka zachodzi między prawdziwą skromnością i cnotą, a ową zwodniczą układnością, właściwą kobiétom do *Lotchen* podobnym.... Kochałem i byłem wzaiemnie kochanym — ale ten

piękny kwiat, nie był przeznaczonym dla śmiertelnéy dłoni.... Już miałem zezwolenie oyca moiego — Oyciec *Emilji* nie opierał się naszemu związkowi.— Rzuciłem służbę woyskową — Zbliżał się dzień szczęścia moiego — nagle zachorowała *Emilja.* Naywyższy powołał ią do Siebie — nie chciał zapewne tak doskonałéy istoty, na ziemi dłużéy zostawiać — i dla tego ią tylko światu ukazał, aby służyć mogła za wzór piękności i cnoty ... Przebacz w tém mieyscu moiemu wzruszeniu.... łza szczérego żalu, zrosiła moie oko, na wspomnienie błogich chwil, których zbyt krótko kosztowałem....

(*dalszy ciąg nastąpi*)

M Y S L I.

Człowiek do lat dwudziestu, kocha cnotę i przyiacioł — do lat trzydziestu, rozrywki i kobiéty — do lat czterdziestu, zaszczyty i godności — przez resztę zaś życia, pieniądze.

Miłość szczęśliwa, iest to bogacz, który w naywytworniéyszych przysmakach, znayduie coś do przygany; — przeciwnie miłość nieszczęśliwa, iest to biédak, który z chciwością chwyta naydrobniéysze okruchy.

Prawdziwy przyiaciel, nie czeka na zwierzenie się przyiaciela w smutku, ale go docieka, wybada i pocieszy.

Straty tylko tyczące się serca, są istotnemi stratami.

Serce nieszczęśliwego, podobne iest do kwiatu, który swóy kielich otwiéra, kiedy na niego pada łza wieczornéy rosy — a zamyka go przed suchością dziennego skwaru.

Ciemność nocy, iest światem cierpiących —

Obiaśnienie ryciny przyłączonéy do Nru 14.

Tużurek kaźmirkowy z axamitnym kołnierzem i guzikami z perłowéy macicy. Pantaljony dymowe.— Kamizelka Pikowa.—

WARSZAWA.

Trzeba bydź na *Bielanach* poiazdem albo piechoto, w dzień *Zielonych Swiątek*. Trzeba bydź, choćby ta połdniowa przechadzka, strawić miała połroczne dochody. — Trzeba bydź, choćby ostre wiatry i deszcze, groziły przepłaconym stroiom. Jest tó obowiązek, zwyczay, potrzeba niezbędna dla każdego mieszkańca *Warszawy*. Starzy powstaią na zbytki młodych, a sami nie raz przykład z siebie daią. Wszyscy żalą się na ciężkie czasy, na brak gotowizny.— Niktby tego nie powiedział, ktoby zjązd *Bielański* widział,— ktoby w te dni rachunki kupców, a szczególniéy modniarek przeyrzał. Nie masz pieniędzy!— Zkądże to mnóstwo przepysznych poiazdów, których liczba nagle się powiększa, iak gdyby czarodzieyską laską dotknięte były? To prawda, że w kilka dni po świetnéy przechadzce, znowu ich znaczna część znika. Zkądże te krótkotrwałe a kosztowne stroie?— Są tedy, albo znaléść się muszą piéniądze, gdzie idzie o chwilową rozrywkę— nie masz ich, kiedy idzie o wsparcie ludzkości! kiedy.... Nie ieden młodzieniec, łoży na to całe swoie dochody, aby się mógł konno koło poiazdów uwiiać, popisać się z modnym frakiem wziętym świéżo od *Kwiatkowskiego*, a resztę piéniędzy, puścić z szumem szampana pod namiotem. Nie iedna kobiéta uymuie sobie nawet z istotnych potrzeb przez pewny przeciąg czasu, aby tylko mogła mieć na *Bielany*, suknią od *Poirier*, kapelusz od *Chovot*, trzewiki *Smulskiego*. Ci którzy w poieździe błyszczéć nie mogą, staraią się przynaymniéy wykwintnym stroiem, ściągnąć przechodzących uwagę. Idzie tu tylko o odznaczenie się — o dwugodzinną *reputacyą* gustu i wytworu! Próżnoby kto chciał na to powstawać,— trudno moralizować— trudno nad śmiésznościami wieku ubolewać— iest to

choroba powszechna! Trzeba bydź na *Bielanach* poiazdem albo piechoto.

Ludzie idący pieszo, śmieią się z ludzi iadących konno — ludzie iadący konno, rzucaią okiem pogardy na pieszych.

Osoby które żądzą błyszczenia zaięte, maią tylko na celu przewyższenie innych przepychem, czuią potrzebę zwracania na siebie uwagi; dla tego, mimo nayprzyiemniéyszéy pory czasu, wystawiaią się w otwartym poieździe na słoty, tak, iż często ta szkodliwa próżność, sprowadza ie w krótkim czasie, z wspaniałego wozu, na wóz pogrzebny.

Wyższy świat wieczorem dopiéro, zaszczyca przytomnością swoią spacer *Bielański*. Bo czémże by się różnić można od tych mieszczan, co od samego rana lasek zapełniaią co w gronie wesołéy rodziny, obiaduią na murawie, i z chłodem wieczora do domów pieszo wracaią, szydząc z próżności wyższych, szukaiących w przepychu i zbytku prawdziwéy rozrywki. Nie widać na nich wykwintnych stroiów, ale radość błyszczy na ich twarzy. Nie ieden z tych modnych *Krezusów*, zazdrości wewnętrznie zabawy pieszym i chętnieby może połowę swych ozdób za chwilę wesołości oddał.

Zważaiąc dobrze podobne rodzaie zabaw, przyznać musimy, że one więcéy pożytku, więcéy nawet zadowolnienia przynoszą tym, co na nie pracuią, iak tym, co ie kupuią. Ten świetny poiazd, zaymował przynaymniéy przez miesiąc dwudziestu robotników. Rzemieślnik który go wykończył, używać będzie przez kilka miesięcy w dostatniém życiu, owoców swoiéy pracy. Dama która w nim błyszczała, nazaiutrz może, opłacze swoią nieroztropność.

Naylepiéy czynią ci, którzy stosuiąc wydatki swoie do dochodów, udaią się na *Bielany* w sposób, iaki im ich dostatek podaie. Którzy upatruią w téy przechadzce, przyiemną rozrywkę, ale nie mieysce, na którém się zbytek z próżnością pasuią, — i którzy sami chroniąc się śmiészności, mogą śmiało żartować z śmiészności drugich. Takich ludzi istotnie roztropnymi zwać można. Nieszczęściem, mała ich bardzo liczba!

Częstokroć ten co z młodu zaraz, stara się w poieździe iechać na *Bielany*, kończy na tém, że lat następnych musi iść pieszo. Wielu zaś z tych co długo pieszo chodzili, mogą się potém i koczem przeiechać.—

Piszą nam w dzieiach Narodów, że Królowa *Fredegonda*, zaymowała się swoią śpiżarnią —*Nauzykaa* córka króla *Feaków*— *Elektra* i *Ifigenja* córki *Agamemnona*, same sobie w rzece bieliznę czyściły— nakoniec, żona Xięcia *Montmorency*, wdowa po iednym z Królów Francuzkich, ściągała buty swoiemu mężowi. Jakżeby się te wszystkie xiężniczki zdziwiły, gdyby powstawszy z grobu, przekonały się, że nie iedna z Dam naszych, nie zna nawet stanu swoich dochodów!—

Znaiomość przyszłości, była zawsze nayżywszym przedmiotem ciekawości ludzkiéy. *Grecy* mieli swoie wyrocznie;— *Rzymianie* swoich *augurów* i Xięgi *Sybiliyskie*. Wódz pragnie wiedzieć, czy wygra bitwę — dumny, czy otrzyma mieysce za którém chodzi— pieniacz, czy wygra sprawę— młodzieniec, czy iest od swoiéy lubéy kochanym —gracz, czy wygra *terno* na loteryi— starzec, czy stu lat dożyie— chory, czy zdrowie odzyska.... iednym słowem, wszyscy pragną poznać przyszłość, bo nikt ze swego położenia zadowolniony nie iest.

Nie wierzymy niby w duchy, ani w czary. Ale niechno kto z dowcipem, iaką powieść o czarach albo duchach w naydobrańszém gronie w *Warszawie* opowiada, wszyscy porzucą rozmowę o sporach *Parlamentu*, *Izby Deputowanych*, o powstaniu *Greków*— rozbiór nowego dzieła, albo sztuki wystawionéy świeżo na Teatrze, dla słuchania cudownych zdarzeń; wszyscy w milczeniu oczekiwać będą końca, i im więcéy kto podobnych rzeczy opowie, tém większą na siebie zwróci uwagę— tém więcéy zaymuie słuchaczów.

Nie widać iuż teraz nigdzie czarowników, ale któż wybiie staremu szlachcicowi z głowy, że *Twardowski* nim nie był?— Próżno rozum utrzymuie, że czarownicy, cyganie, są to szarlatani i zwodziciele, ciekawość bieży za nimi, wyobrażnia napaia się ich baśniami, łatwowierność ie płaci.— Wrzawa namiętności, rozum zagłusza.

Ileż to iest ieszcze Dam dobrze wychowanych, które taiemnie radzą się w każdéy przygodzie zaufanéy kabalarki; które gdyby tylko mogły, chętnieby wszystkie gusła prostych kobiét przeięły i utrzymywały?

Chcieć zniszczyć to próżne dociekanie przyszłości, trzebaby wprzódy, wykorzenić wrodzoną w ludziach ciekawość.

Wiele iuż dzieł o śmiésznościach i przywarach ludzkich napisano, wieleby ieszcze napisać w tym celu można. Ileż to iest tych towarzyskich oryginałów, dotąd nie tkniętych? Nie możnażby wspomnieć o Panu Z. który pomimo całego swoiego rozsądku, ma ten nieszczęsny zwyczay, że musi rozmawiaiąc z kim, odpinać mu frak, albo kamizelkę — a co szczególniéy w zimie, nie bardzo iest rzeczą przyiemną.— Albo ów stary poczciwy X.— umie wiele wprawdzie ciekawych anegdot i umie ie opowiadać— ale niech tylko upatrzy w towarzystwie kogo, coby go z uwagą słuchał, natychmiast bierze go za guzik od sukni, a oderwawszy tym sposobem od reszty towarzystwa, zaciąga go w kąt Sali, gdzie go przez godzinę w oblężeniu trzyma, opowiadaiąc mu po 20sty raz może, iaką anegdotkę o *Naruszewiczu* albo o Staroście *Kaniewskim*.— I ten Pan Y. możeby także w tym zbiorze mieysce znalazł. Lubo sam bardzo głośno mówi — nie przestaie iednak utrzymywać, iż nie ma nic nieznośniéyszego, iak kiedy kto głośno w towarzystwie rozprawia.— Każdy z moich czytelników, mógłby zapewne nie iednego ze swoiéy strony człowieka odznaczaiącego się iaką śmiésznością przytoczyć.

POEZYA.

WIERSZ

do JPanny Józefy Truskulawskiéy (a)
przy oddaniu iéy roli *Xymeny*, w Tragedyi *Cyd.*
przez Ludwika Osińskiego w 1800. roku.

Córko polskiéy *Melpomeny*!
Wierny obrazie natury!
Gdyby Cię znały *Ateny*,
Stawianoby Ci marmury —

Ucieszył się cień Woltera,
Alzyrę lubią Polacy—
I tłómacz poklask odbiéra;
Wszystko to dziełem Twéy pracy.

Gdy tak znakomitą cenę,
Twóy przemysł pismom udziela;
Niosę Ci czułą *Xymenę*—
Sięgniy wielkości Kornela!

Wesprzyy zwycięzkiego *Cyda*,
Przeciw *Skudera* obmowie;
To więcéy sławy mu przyda,
Niźli zgromieni Maurowie.

Żal Pasterza.

Gdzie stérczące w chmurach skały,
Posępne tworzą obrazy,
Wzdęte burzą tocząc wały,
Strumień twarde kruszy głazy.—

Dzika ziemia chwasty rodzi,
A zamiast śpiéwu słowika,
Po pustyni się rozchodzi,
Złe wróżący głos puszczyka—

(a) Teraźniéyszéy Pani *Leduchowskiéy.*

Kędy wicher rozhukany,
W okropnych pieczarach wyie,—
Tam odtąd ludziom nie znany,
Męczarnie serca ukryie. —

Błąkay się trzodo kochana,
Błąkay teraz bez pasterza!
Niech cię dłoń obcego Pana,
Od leśnego broni zwierza.—

Dłużéy się tu zostać boie,
Gdzie przebywa Nice płocha,
Bo zbyt słabe serce moie,
Nawet ią niewdzięczną kocha.—

Możeby znowu złośliwa,
Rozjątrzyła serca rany,
Okiem co rozkoszy wzywa,
Przez uśmiéch i płacz udany.—

Żegnam was wieśniacze strzechy,
Gaie, sady, łączko miła!
Jedyne moie uciechy,
Póki Nice nie przybyła.—

Tak rozwodził swoie żale,
Po nad rzeką pasterz młody;
Flet swóy w szumne rzuca fale,
I opuszcza lube trzody. —

SZARADA.

Do piérwszego dla zdrowia spieszy ludzi mnóstwo—
Dwie drugie, oznaczaią oszczędność, ubóstwo,—
Wszystko iest odetchnieniem przyiemném po pracy;
Poświęcaią im życia połowę próżniacy.

M. J.

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Feliński.*